

Ks. Tadeusz ZASEPA

## PROFESOR IRENA SŁAWIŃSKA, JAKĄ ZNAŁEM

Jest nieskończenie wiele ludzkich jaźni, ale każdy człowiek ma tylko jedno życie – swoje własne. W tym jednym życiu jednak dany mu jest cały bezmiar świata, wszystko, co potrafi dojrzeć i zamknąć w sobie. Od człowieka wyłącznie zależy wybór tego, co z sobą zjednoczy. Wybieranie i odrzucanie stanowi przede wszystkim istotną treść życia.

### PIERWSZE BLIŻSZE SPOTKANIE

Profesor Irena Sławińska dojrzała i zamknęła w sobie miłość do słowa pielęgnowanego przez teatr, a nade wszystko słowa rzeźbionego przez Cypriana Kamila Norwida. Wybrała służbę nauce i z nią się zjednoczyła, tak dalece, że nie były dla niej ważne sprawy otaczania się materią. O sobie i swojej siostrze mówiła: „Byłyśmy nędzą, mówiącą po francusku”. Tak wychowana, na pierwszym miejscu stawiała nie dobra materialne, lecz wartości duchowe. Można nic nie posiadać i być kimś wielkim. Od chwili, kiedy ją bliżej poznałem podczas pobytu w Waszyngtonie w roku 1979, do ostatnich dni widziałem, jak wokół niej krystalizował się jej świat. Jakże piękny był ten świat! Komuś może wystarczyć to, że chwyta wszystko, co wpada z otoczenia: śmieci, brudy, chleb powszedni, a z rzadka jakąś perłę. Ona starannie wymiatała brudy i świadomie gromadziła klejnoty. Tak, była twórcą, żyła istotnie.

Wspomniany rok 1979 i Waszyngton – to czas i miejsce pierwszej wizyty papieża Jana Pawła II w Stanach Zjednoczonych. Mieliśmy to szczęście, że uczestniczyliśmy we Mszy świętej sprawowanej przez Ojca Świętego. Z uwagą śledziliśmy każde jego słowo. Podziwialiśmy kontakt Papieża z młodzieżą akademicką. Msza święta sprawowana była w kampusie Katolickiego Uniwersytetu Ameryki przed amerykańskim narodowym sanktuarium Niepokalanego Poczęcia. Młodzież wznosiła okrzyki: „John Paul II – we love you!”. Papież odpowiedział: „But I love you more, because I have my microphone”. Pomiedzy tymi okrzykami padały potężne słowa o godności człowieka i odpowiedzialności Ameryki za pokój, sprawiedliwość i życie.

Mieliśmy to szczęście, że po Mszy świętej mogliśmy ucałować pierścień Rybaka. Ojciec Święty rozpoznał profesor Sławińską i powiedział: „No widzi Pani, Pani Ireno, trzeba przyjechać do Ameryki, żeby się spotkać [...] Dobrze, że w Ameryce mówi Pani o Norwidzie”.

Pamiętam dokładnie komentarz Pani Profesor do spotkania Papieża ze studentami w Waszyngtonie. Mówiła: „Papież z niczym nie walczy. Wznosi potencjał mądrości na wyżyny. Jaki on norwidowski. Może z tych „górn”, jego „górn”, spłynie prąd twórczy, zdolny oświecić ciemność, ogrzać nędzę i uwolnić świat od chaosu. A ten prąd to jego miłość. Może to wszystko dosięgnie Polski?”.

Dziś znamy już odpowiedź na to pytanie. Miłość Papieża sprowadziła wicher Ducha Świętego. Miłość sławiona przez mędrców, opiewana przez poetów, lecz często profanowana przez ludzi – ta miłość powiewem Ducha odmieniła „oblicze tej ziemi”.

W czasie tego samego pobytu w Waszyngtonie wybraliśmy się z dwoma seminarzystami mariańskimi do Smithsonian Museum. Jest to wspaniałe centrum techniki. Można tam zobaczyć pierwszy samolot, statek kosmiczny Apollo i wiele innych cudów inżynierii. Profesor zajmowała się raczej obserwacją ludzi, którzy tłumnie odwiedzali muzeum. Zaobserwowała, że te rzesze Amerykanów z roku na rok stają się coraz bardziej niespokojne. Interesowała się tym, czy ludzie ci jedynie zwiedzają centrum, czy też stawiają sobie pytania: Po co to wszystko? Gdzie spokój, trwała moc i szczęście? Ich postawę nazwała wtedy tęsknotą człowieka do samego siebie.

Dziś, po 11 września i wszystkich następstwach tego tragicznego wydarzenia, widzimy, jak słuszne były obserwacje i pytania znawcy uniwersalnej poezji Norwida, który pragnął, by świat stawał się ołtarzem i stołem.

Cóż jednak, skoro człowiek w pogoni za minutami gubi życie całe. Czuje, że dla drobiazgów szarpie swe siły na strzępy i nawet nie przewiduje, iż mógłby władać potęgą, której nie jest w stanie opisać najgenialniejszy fantasta. Człowiek musi się stać jednak tego godny. Profesor Sławińska widziała w Papieżu władcę duchowej potęgi, która ogarnie świat.

## W CIERPIENIU

Wspomnę jeszcze jedno wydarzenie z osiemdziesiątych lat życia profesor Sławińskiej. Okazało się wtedy, że konieczna jest operacja stawu biodrowego. Profesor była gotowa. Szpital Kolejowy w Lublinie – Oddział Ortopedii – wszystko było przygotowane. Problemy wynikały z konsultacji rodzinnych. Ostatecznie jednak operacja się odbyła. Po operacji – nie wiedzieć dlaczego – objawy pooperacyjne bardzo się zaostrzyły. Wydawało się, że Profesor umiera. Siostra Pani Profesor obecna przy chorej, bardzo rozpaczała i twierdziła, że ta operacja jest przyczyną rychłej śmierci jej siostry. Wtedy Pani Profesor –

bardzo ożywiona – wykrzyknęła po rosyjsku: „Siestra – małczaj – ja hysterii stierpiet nie mogu”. Do dziś nie wiem, dlaczego Profesor mówiła po rosyjsku, ale za chwilę powiedziała: „proszę szklankę zimnej wody” – i wszystko zaczęło iść w kierunku zdrowienia. Trzy miesiące po operacji odbyła już podróż zagraniczną – o ile pamiętam – do Grecji. Potem były Stany Zjednoczone i Kanada – dokąd udała się, aby „pożegnać przyjaciół”. Nadal żyła bardzo czynnie i przez wiele lat rozniecała radość i humor.

„Jeśli coś warto robić, to warto robić dobrze” – ta zasada znalazła odbicie nie tylko w pracy wybitnego uczonego, ale i w codzienności naznaczonej cierpieniem. Warto w cierpieniu nie zapomnieć o dobrym jego przeżyciu. Wiem, że wielkim wzmocnieniem dla niej było znoszone z godnością cierpienie Jana Pawła II.

### STAROŚĆ, KTÓREJ SIĘ BAŁA

Dwa lata temu Pani Profesor złożyła wizytę w Lubelskiej Szkole Biznesu – Szkole Wyższej. Obejrzała wystawę Jana Kantego Pawluśkiewicza, wybitnego kompozytora i malarza, w Galerii Wirydarz naszej uczelni. Potem długo rozmawialiśmy w rektoracie przy filiżance kawy.

Pani Profesor rozpoczęła od stwierdzenia:

– No i życie się prawie skończyło.

– Czy to dobrze, czy źle? – zapytałem.

– Po prostu – po okresie dojrzałości nadeszła starość, której bałam się całe życie, a nawet nie lubiłam starości. Spyta ksiądz: dlaczego? Przecież starość to niedołęstwo, cierpienie i świadomość nadchodzącej śmierci.

– Niedołęstwo? – zapytałem.

– Różne są rodzaje niedołęstwa. Najbardziej się rzuca w oczy niedołęstwo fizyczne, laska, utykanie [...] Człowieka wszystko męczy, nie może się nachylić, ręk podnieść w górę. Nogi nie chcą chodzić, są jak drewniane – a tyle świata schodziły. I oczy do niczego, bo straciły poczucie perspektywy. I zawroty głowy. Na ulicy człowiek się boi wszystkich i wszystkiego, co go otacza. Popchną... stratują... wyśmieją.

– Proszę się nie obawiać – odprowadzimy do domu. A poza tym pamiętamy Panią Profesor aktywną i dynamiczną. Taką pozostanie Pani w naszej pamięci.

– No właśnie, czy czyn życia wymaga koniecznie wysiłków sportowych? Pozostaje przecież cały świat przeżyć wewnętrznych, których starość nie przecina. Przeciwnie – spokój fizyczny zmusza do uciszenia się wewnętrznego, uporządkowania swego „ja” w sensie nadania mu formy zasługującej na własny szacunek. Na to potrzeba spokoju i czasu. Teraz wiem, po co jest starość – aby człowiek musiał zatrzymać się w biegu, chociaż na te kilka ostatnich lat życia. Bo w tłumie ludzkim, w ciągłym pośpiechu przypominającym pogoń psa za

własnym ogonem, można wprawdzie wiele zgubić, ale niepodobna znaleźć żadnych trwałych wartości! Należy przeto radować się starością jako okresem ciszy i samotności, która dla mędrców była zawsze mistrzynią, a dla ludzi zwykłych jest najlepszą wychowawczynią.

– Czyżby i cierpienie miało być pożyteczne?

– Niezaprzeczalnie tak. Ono wskazuje drogę błędu. Postępowanie słuszne związane jest z radością. Cierpienia starości – te psychiczne, najbardziej bolesne – sprowadzają się do ciągłych narzekań. Błąd tych biadoleń polega na fakcie, że zwykle – już od młodych lat – kierujemy nasze życie na zewnątrz w świat zdarzeń. To, co nazywamy życiem, sprowadza się dla nas do takiego czy innego układu stosunków z ludźmi, awansów w pracy zawodowej, powodzenia finansowego, kariery lub klęsk materialnych. Przyzwyczailiśmy się wpychać, niemal przemocą, nasze pojęcia w świat innych ludzi, zapominając o tym, że każdy ma równe prawo do własnej drogi życia. Ja taką drogę miałam.

– Pani Profesor, czuję, że padają tu bardzo ważne słowa. Ale co z tą starością, której Pani Profesor tak się bała, a teraz ona jest już udziałem każdego Pani dnia?

– Starość wyraźnie nakazuje nam odwrócić – choć późno – kierunek życia od nastawienia na zewnątrz – do wnętrza. Przestańmy martwić się tym, że młodszy nas nie potrzebują, bo zrobiliśmy im przysługę, usuwając się w porę. Przestańmy rozpaczać, że bliscy czy znajomi źle się prowadzą – znajdą i oni swoje drogi rozwojowe. A nade wszystko nie narzucajmy swej pomocy wtedy, gdy nikt nas o nią nie prosi. Idźmy tylko tam, gdzie nas chcą, a chcieć będą coraz częściej. Jeżeli odwrócić swe życie mądrze do wnętrza, znikną wszystkie bolesne problemy starości, a stanie się ona jednym z najradośniejszych okresów życia. Radzę spróbować – warto.

Warto w tym miejscu przypomnieć jedno ze znanych powiedzeń Pani Profesor: „Zawsze prędzej wyrośnie – posiawszy, niż nie posiawszy” – naturalnie powiedziane czystą wileńszczyzną. Dobry to zasiew, którego jestem świadkiem.

## PRZESIAŚĆ SIĘ NA INNY WEHIKUŁ

– No, trzeba kończyć, ksiądz ma dużo pracy...

– Nie, nie mogę tak myśleć, po wysłuchaniu jednego z najpiękniejszych kazań. Choć może nie należy czekać na starość, by mieć czas na refleksję.

– Tak, zawsze lepiej zaczynać na czas, póki wehikuł jeszcze trwa. Tyle lat w podróży! Bez własnego domu. Aż dziw, że się jeszcze całkiem nie rozleciał. Ale już klekocze.

Ale, cóż to? Już na nas czeka nowy wehikuł. Piękny, wygodny, wiele trwalszy od poprzedniego. Trzeba się przesiaść. Za młodu, ale i później lubiłam podróże, a teraz strach oblatuje. Czy żal mi starego wehikułu? Chyba nie, bo

trudno szlochać nad rozwalonym gratem. Nowy pojazd jest piękny, tylko... nie wiadomo, dokąd powiezie.

Wszystkie religie świata i wszyscy mędracy mówią od tysiącleci, że pojazd powiezie każdego do celu jego własnej tęsknoty. Jakże wielu ludzi nie umie sformułować swych tęsknot! Dla tych starość powinna być wybawieniem: ostatnia to chwila, aby nadać wyraźny kształt własnej ludzkiej tęsknocie.

I pojazd ruszy żywo. Jedno jest pewne, że w całej przyrodzie obserwujemy prawo okresowości. Po jesieni następuje zima, a po zimie wiosna. Starość jest zimą. Ja teraz oczekuję wiosny. Życzę wszystkim bliskim – księdzu też [charakterystyczny uśmiech] i sobie – nowego pięknego wehikułu, wiodącego w świat Bożej – wiecznej wiosny, pełnej kwiatów, radości i słońca.

Profesor Irena Sławińska pozostawiła nam w testamencie płomień swojego optymizmu, chrześcijańskiego optymizmu. Może nam – jej przyjaciółom i uczniom – uda się ten płomień rozniecić w ognisko szczęścia.